

XV Niedziela Zwykła • Rok A

Ewangelia: Mt 13,1 – 23

O w e -
go dnia
J e z u s
wyszedł
z domu
i usiadł
nad je-
ziorem.



W n e t

zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach.

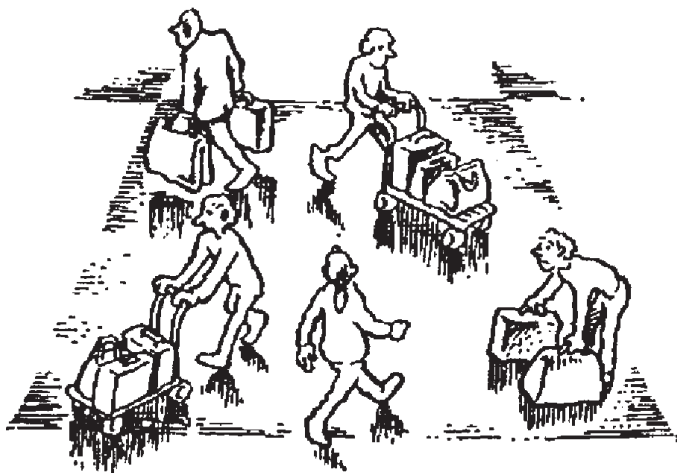
Jezus naucza.

Chrystusowi żal było ludzi, którzy byli jak owce bez pasterza. Dlatego chce im przekazać to co jest w życiu najcenniejsze – wiarę, żeby mogli iść i nieść światu nadzieję i miłość. Mówił im wiele w przypowieściach, nauczał ich w każdym wolnym czasie, bo wiara rodzi się ze słyszenia. Wcale nikt nie musiał Jezusa błagać, aby przemówił. Wiedział, że musi zasiać ziarno Słowa w sercach ludzi.

Drogi Przyjacielu! Jeżeli możesz zasiać dobre słowo w serca innych, to czynź to jak najszybciej. Bez ociągania się, bez oglądania się na innych, bez krępacji, bo może nie wypada. Ludzie zawsze czekają na słowa, które wybaczą, leczą, łagodzą, dają wiarę i nadzieję.

Ks. Sylwester

Z teczkaami pełnymi trosk i walizkami wypchanym życzeniami można polecieć dokąd się chce, ale na pokład samolotu niebieskiego wchodzi się bez bagażu.



Blżej Biblii...

Św. Mateusz opowiada nam w dzisiejszej Ewangelii, jak Jezus siedział nad jeziorem, a wokół Niego zebrały się tak wielkie tłumy, aby Go słuchać, że wszedł do łodzi, a ludzie stali na brzegu. Jezus usiadł i zaczął ich nauczać: „Oto siewca wyszedł siał,” a ziarna padały na ziemię bardzo nierówną.

W Galilei, przy jej nierównym i górzystym terenie, pod siew przeznaczają się niewielkie kawałki pola na równinach i nad rzekami. Przypowieść opisuje taką właśnie sytuację. Siewca rzucając ręką rozsiewa ziarna i dlatego część z nich pada na drogę. Nasienie, które padło na drogę, szybko zostaje zjedzone przez ptaki lub podeptane przez przechodzących. Również opis gleby kamienistej, pokrytej tylko cienką warstwą ziemi, odpowiada galilejskiej rzeczywistości. Z powodu płytkiej ziemi ziarno szybciej kiełkuje, ale tak samo szybko wypala je słońce, ponieważ nie ma głębokich korzeni.

Glebę, na którą pada dobre ziarno, jest cały świat, każdy człowiek. My sami jesteśmy glebą pod boskie ziarno. I chociaż siew prowadzony jest z całą miłością - gdyż to Bóg działa w duszy - w dużej mierze owoc zależy od stanu gleby, na którą pada ziarno. Słowa Jezusa z całą mocą ukazują nam odpowiedzialność człowieka za przyjęcie i odpowiedź na łaskę Bożą.

„Niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Słucha słowa Bożego, ale przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu.” Droga to zdeptana, twarda gleba. Oznacza ona dusze lekkomyślne, puste, całkowicie otwarte na zewnątrz, niezdolne do zebrania myśli i strzeżenia zmysłów, z nieuporządkowanymi uczuciami, mało czujne, z rozbujającą wyobraźnią, pełną często próżnych myśli. Często są to dusze bez żadnej pielęgnacji, nigdy nie orane, żyjące bez troski. Są to również twarde serca, jak te stare drogi ustawicznie uczęszczane. Słuchają słowa Bożego, ale diabeł z wielką łatwością wyrwa je z duszy. „On nie jest leniwy, a raczej ma oczy stale otwarte i jest zawsze gotowy, by porwać ten dar, z którego nie korzystacie.”

Narcyzy - królewskie kwiaty i niewidome dzieci

Był kiedyś przepiękny ogród, w którym kwitły najróżniejsze kwiaty: i stokrotki, i fiołki, i róże, i hiacynty i całe mnóstwo kolorowych bratków. Pośrodku ogrodu, tuż nad samym sztucznym jeziorkiem o krystalicznie czystej wodzie, wznosiły dumnie swe kwieciste główki – z białych płatków złożone, pięknie pachnące narcyzy. Inne kwiaty, jako, że wspaniale się ze sobą porozumiewały, rozmawiały uprzejmie przez cały dzień. Ale nie narcyzy! O, nie! Te kwiaty były zbyt dumne, aby rozmawiać z kimś nie ze swojej rodziny. Uważały się za tak piękne, mniemając, że żaden kwiat urodą im nie dorówna.

- Róże? – mówiły pogardliwie – kim są róże? Trochę rozwichrzonych płatków. Nic więcej. Nawet mało pachną. My – to co innego! I przez cały dzień milcząc – przeglądały się w lustrzanej tafli jeziorka. Ach! Jakież piękne jesteśmy. I dobrze, że umiemy dostrzec to swoje piękno – zauważył jeden narcyz.

- A w dodatku mamy się gdzie przeglądać i podziwiać swoją urodę – dodał inny. – Tak. Jesteśmy najpiękniejsze – zauważył jeden z licznie rosnących tu narcyzów.

I tak było przez całe letnie dni, dopóki słońce nie skryło się za horyzontem i narcyzy nie mogły już niczego zobaczyć w ciemnościach.

Pewnego dnia do ogrodu weszła

gromadka dzieci z opiekunką. Dzieci te od urodzenia były niewidome... Nie widziały więc niczego: ani drzew, ani kwiatów. Znały je tylko z opowiadań.

W ogrodzie dzieci poczuły wspaniały zapach. A ponieważ ich oczy nie widziały, Bóg sprawił, że w zamian otrzymały dar wspaniałego słuchu. Dlatego więc – owe maluszki doskonale słyszały, o czym mówią kwiaty.

Spacerując po ogrodzie i słuchając opowiadań swej Pani o kwiatkach, doszły wreszcie do jeziorka, nad którym rosły narcyzy... Te dumne kwiaty trwały i tym razem w milczeniu, zajęte podziwianiem swego piękna w jeziorze. Nagle usłyszały, że ktoś się ku nim zbliża. Dzieci zaś podeszły bliżej. – To są narcyzy – powiedziała Pani. Bardzo piękne i dumne kwiaty – dodała. Cały dzień przeglądała się w wodzie, aby się podziwiać.

- Szczęśliwe, że mogą widzieć – zauważyła jakaś mizerna dziewczynka. Jak ja bym chciała widzieć świat! I ja! I ja! – zawołały inne dzieci. Narcyzy zrozumiały mowę tych maluchów i zrobiło się im wstyd, że są takie próżne. Jednocześnie zaś słuchając dzieci, coraz bardziej ich żałowały... Schyliły pokornie swe główki, nie chcąc już się przeglądać. Pomyślały: Jakie my jesteśmy niemądre! Nie podziwiamy piękna całego świata, tylko



- siebie! A przecież i świat i my – to dzieło Boga Najwyższego.

Tymczasem te dzieci nigdy niczego już nie zobaczą. One są bardzo biedne! I narcyzy rozplakały się kwiecistymi, pachnącymi łzami. A potem, wiedząc, że dzieci je słyszą, spontanicznie zawołały:

- zerwijcie nas i weźcie ze sobą, do swoich domów. Chcemy być odtąd zawsze z wami i umilać wam życie! Wzruszone dzieci podziękowały kwiatom za ich dobroć i rzekły: - Nie chcemy zabierać was stąd. Wiemy już, jak wyglądacie, więc będziemy tutaj często przychodzić. Jesteście dobre. Zostańmy przyjaciółmi.

I tak się stało. Dumne narcyzy sprawiły radość tym małym, niewidomym istotkom i uczyniły je szczęśliwymi. Sprawił to chyba Dobry Bóg...

Katarzyna Wilczyńska

14 lipca

Św. Kamila de Lellis, kapłana, patrona szpitali i chorych

Św. Kamil urodził się w roku 1550, w Buccianico w królestwie Neapolu. Po pięciu latach lekkomyślnego żołnierskiego życia nawrócił się i wiedziony gorącym pragnieniem pokutowania za grzechy młodości chciał wstąpić do kapucynów. Opatrzność pokierowała jednak inaczej jego losem. Dwukrotnie musiał opuścić nowicjat z powodu choroby: owrzodzenia nóg. Udał się więc do Rzymu i przyjęty do szpitala Św. Jakuba dla nieuleczalnie chorych,

objął w nim stanowisko dozorca. Poświęcił się służbie chorym, oddając im najniższe posługi.

W wieku trzydziestu dwóch lat zaczął się uczyć, zgłębiając stopniowo wiedzę od najprostszych jej elementów. W roku 1584 otrzymał święcenia kapłańskie i założył zakon kleryków regularnych posługujących chorym (kamilianie). Po wielu trudnościach udało mu się otrzymać aprobatę Stolicy Apostolskiej. Zakonnicy oprócz

trzech zwykłych ślubów składali jeszcze czwarty: opiekowania się chorymi, nawet zadżumionymi.

Od tej pory jego życie było całkowicie poświęcone chorym i umierającym. Po jego śmierci pracę tę kontynuowali współbracia zakonni. Spowiednikiem św. Kamila był św. Filip Nereusz. Bóg obdarzył św. Kamila duchem proroctwa i innymi łaskami. Św. Kamil zmarł 14 lipca 1614 roku.